ROK V. LUTY 1928. № 135.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

MIESIĘCZNIK

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 2 kwartalnie, zł. 8 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. LUTY 1928. № 135.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

MIESIĘCZNIK

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 2 kwartalnie, zł. 8 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

Myślenie polityczne.

I.

Anarchji w myśleniu odpowiada anarchja w działaniu. Naród, myślący anarchicznie czy to z natury swojej, czy z urobienia, nie będzie miał dobrych rządców, a gdyby nawet wypadkiem zjawili się, nie będą przez ogół rządzony, a myślący anarchicznie, rozumiani.

Przez anarchję rozumiemy nieład, nieuporządkowanie. Operacje myślowe polegają głównie na rozdzielaniu, łączeniu i wyborze, a, mówiąc terminami humanistycznemi na koordynacji, subordynacji i elekcji. Jeżeli te czynności nie odbywają się prawidłowo według oceny zgodnej z naturą rzeczy, co nazywamy oceną realną, myśl uważamy za anarchiczną. Cechą nieodłączną myśli anarchicznej jest konfuzja pojęć, polegająca na braku rzeczowej ich hierarchizacji, na nieodróżnianiu funkcyj od zasad kierowczych, elementu zmiennego od niezmiennego.

Czysta matematyka nie robi takich błędów nigdy. W socjologji myśl narażona jest ciągle na atak uczuciowości, więc na zboczenia, niekiedy idące tak daleko, że umysł zaczyna przeczyć najoczywistszym faktom doświadczenia.

Najklasyczniejszym terenem zboczeń (anarchji) takich jest teren polityczny. Żądze lub chcenia ludzkie, wobec ponęt takiego mirażu, jakim jest władza, to jest najwyższa z istniejących ziemskich realizacyj zachceń egoizmu, rozżarzają się tu najbardziej, a światła rozumowe przy nich bledną. Z żądz tych pozostają teorje polityczne, niby ślepe latarnie, oświetlające tylko najbliższy krok stąpającego w ciemności, teorje zgoła bez rzeczowego znaczenia w stosunku do działających, niezmiennych praw przyrody ludzkiej. Teorje te prowadzą do przepaści.

Na polu politycznem rozum ludzki poniósł klęski najdotkliwsze. Anarchja doszła wysokich punktów np.: demokracja, komunizm. Jedynym sposobem przeciwdziałania jest nastawienie (ortopedja) myślenia.

Co to jest prawo wogóle? Od tej definicji należy rozpocząć, bo wszelką wiedzę opieramy o prawo (w znaczeniu filozoficznem).

Prawo w znaczeniu filozoficznem, według określenia Monteskjusza, które pozostaje obowiązujące, jest to stosunek kokonieczny, wypływający z natury rzeczy.

Prawa polityczne będą to stosunki konieczne, wypływające z przyrody danego kraju i z przyrody jego mieszkańców.

Prawa polityki polskiej będą to stosunki konieczne, wypływające z przyrody Polski i z przyrody Polaków.

Ch. Benoist w swej znakomitej rozprawie p. t.: „Prawa Polityki Francuskiej" daje określenia wzorowe:

„Przyroda kraju to jest jego geografja i historja.

„Przyroda Francuzów (Polaków) jest to ich demografja i psychologja".

Te fakty, te warunki, są to prawa o cechach konieczności i trwałości. Raz określone, mają znaczenie dla wszelkich czasów i wszelkich form panowania. Może się zdarzyć, że przez próżność lub przez ignorancję pewni ludzie pozwolili sobie je przekroczyć. Wcześniej czy później te prawa nienaruszalne mszczą się. Temu, kto nie chciał uznać ich konieczności, narzucają się, jako fatalność. Być może, że już przechodzi czas fałszywych mężów stanu. Ale narody pozostają, płacą za nich, winne conajmniej tego, że ich wybrały lub cierpiały.

Gdyby ogół miał zdrowy sąd, ceniłby tych, którzy umieją, a nie tych, którzy, nie umiejąc, ośmielają się wtrącać do rządzenia. Jeżeli się rządzi na chybi trafi, w końcu pozostanie się na łasce przypadku. Sposób dobry jest zważyć, zbadać rzecz nawet drobną, i nawet wtedy trudno jest prowadzić dobre interesy publiczne. Cóż dopiero się dzieje, jeżeli niesie nas prąd? A zwłaszcza prądy tak silne, jak prądy uczuciowe, jeżeli wymknęły się z pod kontroli intelektu.

Elementy, składające się na całość „kraj" lub „państwo", są dwóch rodzajów: stałe i niestałe.

Elementy stałe są: najprzód wieś i miasto, jako terytorja zamieszkałe przez ludzi, następnie łącząca ich ziemia lub prowincja — sposobem dróg i komunikacji wzajemnej.

Elementy zmienne są to organizmy (instytucje) władzy, rządu, administracji.

Z faktu współżycia i współdziałania tych elementów wynika fakt większego lub mniejszego stopnia jedności narodowej.

Jedność bywa trojaka.

Jedność postępowania czyli moralna, objawiająca się w obyczaju lub w regułach pisanych.

Jedność myślenia czyli intelektualna, objawiająca się w stylu pracy narodowej.

Jedność polityczna, wyrażona w instytucjach centralnych ustroju państwowego.

Jest jasne, że elementy stałe rozstrzygają o możliwościach elementów zmiennych, to jest, że jedność moralna i intelektualna wyłonić może odpowiedni ustrój polityczny. Ale tylko „może“, nie koniecznie „musi“. Bo ustrój polityczny jest rezultatem nie tylko sił wewnętrznych, przedstawionych przez elementy stałe, ale i sił zewnętrznych, mogących działać wbrew i przeciwnie. Widzimy w dziejach, że jedynie państwa morskie (Anglja, Japonja) miały stosunkowo wiele swobody przy fundowaniu swej jedności politycznej. Naogół ze względu na grę tak zwanych równowag politycznych, polegającą na osłabieniu przeciwnika, elementy terytorjalne osiągają państwowość poniżej swoich potrzeb moralnych i intelektualnych. Za przykład służyć może Polska, której elementy terytorjalne zdobyły się na państwo Łokietka i Kazimierza, ale nie były zdolne później obronić swego ustroju od rozkładowego nacisku sił zewnętrznych.

Naodwrót, mogą istnieć jedności państwowe—sztuczne, narzucone przez elementy obce, będące tylko w stosunku przypadkowym do potrzeb elementów stałych, aglomeraty z kawałków, złożonych mechanicznie. Takiemi były przedwojenne—Austrja i Rosja. W tych rozłożenie następuje łatwo przy ważniejszych przewrotach dziejowych. W starożytności taki los spotkał świetnie napozór zorganizowane państwo perskie Darjusza, zniszczone od jednego uderzenia przez Aleksandra Macedońskiego.

Żadna głowa polska w końcu roku 1918 i w początkach 1919 nie była przygotowana na to, nie przemyślała, jaki ustrój polityczny ma wziąć nowe, duże państwo. Ustrój, odpowiadający elementom stałym, terytorjalnym, demograficznym, geograficznym i psychologicznym, bo na nich to należało wzorować tak zwaną konstytucję. Działalność grup politycznych polskich, ani przedwojennych, ani śródwojennych, nie dotyczyła wcale tego zagadnienia. Może to być zupełnie usprawiedliwione tem, że tylko Pan Bóg wiedział, z jaką Polską terytorjalną i śród jakich sąsiadów położoną, przyszły, ewentualny ustrojodawca Polski, będzie miał do czynienia.

Włożono na Polskę kostjum najmodernistyczniejszy, jaki mógł być, ustrój demokratyczno-parlamentarno-suwerenny, nie zastanawiając się zgoła nad jej potrzebą dziejową, terytorjalną i psychologiczną. Do tych danych naturalnych i obowiązkowych żadnej przymiarki nowego kostjumu nie było. Naprędce skrępowano ciało Polski konstytucją nawskroś doktrynalną. W tym gorsecie narodowi i państwu wkrótce zaczęło być ciasno, duszno, przykro i nędznie. W maju 1926 r., po różnych poprzednich wstrząsach, zapowiadających zmianę, gorset pękł, a rząd ukon-

stytuował się pod postacią dyktatury nieformalnej o charakterze zupełnie prowizorycznym.

Należy z kolei zapytać, co warta jest wogóle doktryna demokratyczna, jako rodzaj ustroju nowoczesnego. Następnie przymierzyć ją do potrzeb stałych elementów Polski nowoczesnej.

Ocenę doktryny demokratycznej, obowiązującej dotychczas bierzemy in extenso od Ch. Benoist'a, który wyłożył rzecz magistralnie, jako sam stary republikanin, praktyk parlamentarny, uczony i dyplomata. Rąbie on i pali starych bogów swoich, jak Jagiełło — Perkuna.

(D. c. n.). *P. P.*

STYL i SMAK. 2)

SMAK.

Francuzi XIX stulecia śmieli się bardzo z poglądu, jakoby istniały dobre i złe smaki. Jednakże, im więcej myślę, tem zdaje mi się, że takie ujęcie sprawy ma siłę i prawdę. Po smaku poznaje się osobę. Gdy pozory fizyczne danej osoby są niezgodne z ujawnionym przez nią smakiem, wierzcie raczej, że tamte kłamią. A rysuje go smak. Smak wyraża i zdradza człowieka. Jeżeli ta uwaga jest słuszna, posłużę się nią, aby określić, nie wprost, ale ściśle, smak dobry. Jest to smak człowieka skończonego (parfait).

Istnieje człowiek skończony. Chcę przez to rzec, że nie jest trudno pojąć człowieka, spełniającego dokładnie ideę naszego bytu wspólnego, mogącego służyć nam za wzór (model). Proszę mi wybaczyć, że tego jestestwa, jednakże prawdziwszego niż wszystko, nie obdarzę przydomkiem „Piękny Ideał". Wyrazu tego używa się zawsze, gdy się chce mówić po niemiecku, albo chce się wyjść z podwórka na pole terminologji niezdecydowanej. Osoby, rezonujące o „ideale", nie rozumieją przez to całości przymiotów, będących tłem i wykończeniem jestestwa, ale jakąś rzecz więcej ponad to, jak to mówią w swoim żargonie.

Człowiek skończony wypełnia definicję człowieka. Człowiek idealny, tak się to naokół rozumie, przerywa zawsze tę definicję w jakiemś miejscu. Dodaję, że wyniosłość zawsze bywa równoważona przez jakąś wielką pustkę, a brednia przez okropne braki.

Człowiek skończony nie odnosi się do figury pośredniej, w której równoważą się wady i przymioty jestestwa ludzkiego. Myślę o kresach potęgi ludzkiej. Potworni, nadmierni i wydęci nie przechodzą tych kresów, chociaż zazwyczaj tak się mawia. Pozostają oni daleko od nich tak, jak i pośredni... Człowiek nie rozumie nic po za temi kresami, gdzie żyją jego bóstwa.

Rzecz w dwu słowach: człowiek jest zwierzę rozumujące. Stare to określenie jest, jak się zdaje, jedyne, mogące nas zadowolnić. Ani moralność, ani towarzyskość, ani, oczywiście, uczuciowość, nie są to cechy szczególne człowieka. Swoistością jego jest tylko rozum; on to odróżnia go, nie oddzielając od reszty przyrody. Ta przyroda przedstawiona jest w nim w całości. Jest w jego ciele, mającem wagę, liczbę i miarę, tak jak u minerałów; jest w jego organiczności, tak jak u roślin — w czułości i w ruchowości, tak jak u zwierząt. Rozum ludzki jest nieustannie karmiony, ostrzony, oświecany z tej daniny, przynoszonej mu przez świat za pomocą tych trzech dróg. Trzeba, aby rozum, tak od całości natury uwarunkowany, rozwinął cały obszar swoich energij w takim wymiarze, aby to nie mogło szkodzić rozwojowi ciała. Rozum doprowadzony do krańca, wysuszający zwierzę, wyczerpywałby własne swe źródło. Przy wyłącznej kulturze ciała, grubieje dusza i następuje brak rozumu.

Aby wyrazić naturalną zgodność tych dwóch potęg, używa się zwykle obrazu bardzo wadliwego. Mówi się o równowadze tak, jakgdyby te rzeczy, położone na wadze, były jednakowe. Należy nazwać „ładem“ tę zgodność jestestwa z wszelkiemi wyznaczonemi mu elementami.

Jakiż ma być zmysł krytyczny stworzenia ludzkiego, złożonego w taki sposób, że jego instynkty, wra-

żenia, czucia, uczucia, doszłe do swego najwyższego punktu, prowadzone są i rządzone przez myśl potężniejszą, którą znów ustala, podtrzymuje i karmi obfitość przyrody? Jego zapały zwierzęce nie wezmą na się służby rządzenia, bo ta służba należy tylko do rozsądku i do rozumu. Czyż więc rozum ma porzucić jędrną przyrodę, aby gonić za pustemi obłokami? Ani oschłości, ani miękkości. Formy pełne i unerwione. Filozof, a nawet metafizyk, gdy potrzeba, ale z rygorem, ze zmysłem rzeczywistości i prawdziwej poezji. Przeniknięty ciepłemi słodyczami życia, ale w potrzebie stanowczy i odporny względem nich. Oto idea ogólna smaku u człowieka skończonego. Zaraz dowiemy się o racjach, dlaczego lepszego smaku od takiego nie masz.

Zmysł krytyka osiąga dobry smak dwoma sposobami. Jako dar przyrodzony i przez studja dobrych wzorów. W czasach, gdy były jeszcze koła, którym zależało na elegancji i na udoskonaleniu, Molière mógł był napisać z prawdopodobieństwem, że w sztuce wieczną regułą jest przedewszystkiem — podobać się, ale podobać się ludziom „honnêtes" (w polskim trudno znaleźć wyraz odpowiedni). Instynkt ludzi tamtych czasów nie był zły, a przeciętna z ich sądów stanowiła rodzaj reguły żywej. Ale od tego stanu oddaliliśmy się. Sąd publiczny posiada tyle zepsowań, przedawanych z ojca na syna przez całe stulecia, powiększonych przez wychowanie i zaznaczonych przez mody! Najlepsi z nas, nawet chcący reagować, są tak zepsuci, że nie zadziwia śmiałe oświadczenie, jakie wymknęło się pewnego razu Brunetière'owi: „dokądbyśmy zaszli, wielki Boże, gdybyśmy kochali to, co się nam podoba?"

Krytyka jest sprawą odczuwania. Nie jest ona niczem innem, jak odczuciem przemyślanem. Gdy smak jest zdrowy, idzie on za chórem Muz i Gracyj; kocha tylko piękne rzeczy, dla jakich powstał.

Krytyce pozostaje tylko iść za nim. Ale jeżeli smak zepsuty, zadaniem krytyki jest zwrócić mu czy-

stość i zdrowie; niechaj odzyszcze jasny wgląd w swój przedmiot, zanim będzie sądził.

Tym przedmiotem jest styl.

STYL.

Co smakowi podoba się w książkach? Należy przypuścić, że styl albo nic. Ale, mówią: — myśl. Myśl jest to także i jeszcze styl.

Trudno być oskarżonym o paradoks przy wypowiedzeniu prawdy tak starej, wyjaśnionej przez najtęższe umysły. Należy przeczytać pięć esencjonalnych stronic godnej podziwu rozprawy Buffona. Zajmiemy się tu czczemi sądami, które są i oznakami i jedną z przyczyn głębokiego zwyrodnienia.

Nasz wiek przedstawia sobie styl, jako rzecz zewnętrzną dla myśli pisarzów. Rozróżnia się tło książki, chcę rzec: idee, odczucia, opowiadania lub charaktery. Styl bierze się za nawias, jest to element „formy". Tę formę wyobraża się, jako odzienie, w które jakąś ideę lub uczucie można ubrać, lub z niej rozebrać bez ceremonji. Naszym profesorom udało się z retoryki i z poetyki zrobić coś materjalnego. Chodzi się tam po formy i po modele, poczem odrzuca się je, jako niepotrzebne.

Styl polega na ładzie i na ruchu, włożonym w myśli. Buffon mówi to, ale nie powiedział dość. Styl jest to sposób poczęcia każdej myśli, ponieważ myśl, jak i molekuła fizyczna jest już światem wrażeń, wzruszeń i uczuć. Zanim pomyśleliśmy o związaniu tych idej, o złożeniu ich w zdania i w rozumowania, w figury i w obrazy — już autor nieznany, którym jest nie kto inny, jak nasze własne życie wewnętrzne, pracował, odrzucił, skrócił i uprościł, na podobieństwo rzeźbiarza, materjały surowe naszego doświadczenia. Ta działalność rozgrzana, umierzona i prowadzona według genjusza osoby, nie może autora nie objawić, bo ma ona swój styl, który później odnajdziemy w wy-

borze słów pożyczonych pióru. Czy może być świadek oświeceńszy jestestwa ludzkiego w jego głębi?

Buffon pisze dalej: „Te rzeczy są poza człowiekiem, styl zaś jest w człowieku". Te rzeczy! Słusznie możnaby tak nazwać ten świat niższy, całkiem złożony z wrażeń przyszłych od zewnątrz, gdybyśmy nie odnajdywali w nim pierwocin formy ludzkiej, związanej ze stylem. Wiemy, że dusza jest czynna aż do sposobu, w jaki poddaje się wyciskowi rzeczy. Zarodek stylu jest więc u samego kształtowania elementu duchowego i ludzkiego ech, rzuconych przez światy w nasze tło.

Znaczenie stylu rośnie naturalnie w miarę, jak dusza oddaje się działaniom jej godniejszym. Wzruszenia, jako odczucia, posiadają swój styl własny, ale jeżeli chodzi o ich następność po sobie, odbijają jedynie ład mechaniczny świata i w tem ujęciu wymykają się zupełnie z zakresu smaku. Powiem przelotem, że w sztuce impresjonistycznej można odnaleźć „zanotowania" ciekawe, ale niema tam właściwie żadnego stylu i człowiek ze smakiem odwróciłby się, gdyby istniał rzeczywiście impresjonizm zupełny i realny. Ale na szczęście taki nie istnieje.

Mimo wszelkie wysiłki, jakie mogli byli zrobić pracowici artyści impresjonistyczni, aby żyć w roli biednych niewolników, nie zdołali wszakże uwolnić się zupełnie od obyczaju historycznego ducha ludzkiego. Pojęcia ogólne rodzą się w nich bezpowrotnie i chociaż sami czynią wszystko, aby zerwać te węzły i dojść do bezkształtu (amorphe), aby się „odkształtować" (zdeformować), powodzenie ich jest mizerne. Chociaż upierają się układać książki tak rozszyte, jak stronice kalendarza, jednakże zawsze coś niedobrowolnego i nieświadomego wprowadza tam formę ludzką, jakgdyby na świadectwo, że po 1000 wiekach ludzkich, a 40 cywilizacji, impresjonizm absolutny stał się niemożliwy. Jakieś światła inteligencji, przesuwające się w źrenicy buszmana świadczą, że rządstwo ludzkie nawet na progu swoim najniższym nie może obstać przy surowym odblasku życia.

Styl uwydatnia się w miarę, jak potężna zdolność — fantazja, matka wyobrażeń — gromadzi i rozwija pomysły zwartsze lub żywsze i rozluźnia pęta, wiążące ją z ziemią. Jeżeli fantazja poznaje się i mierzy uczuciami właściwemi jestestwu rozumnemu, styl wyraża te stosunki zależności i konsekwencji, jakich doświadczenie zmysłowe dostarczać nie może. Dosięga on prostoty Ducha wiedzącego. Rozgrzewa go ogień niemal boski, tworzy on, odnawia, rozmieszcza, przenosi, naprawia, modyfikuje swoją mocną decyzją świetne materje, przynoszone mu od zewnątrz.

Wtedy styl jest wolny, to znaczy, że pierwiastek ludzki zmierza do stania się królem. Waży on przez swoją wartość, przez porywający go i podnoszący entuzjazm, przez szlachetne i wzniosłe pomysły i dyspozycje myśli, ujawniane od ducha czystego. Wtedy, jak mówi śmiało Buffon: „wszelkie piękności indywidualne tam zawarte, wszelkie stosunki, z jakich się składa, są to prawdy równie pożyteczne, a być może i cenniejsze dla umysłu ludzkiego, niżeli prawdy mogące dotyczyć tła podmiotu“.

Ta teorja Buffona może wydać się niebezpieczna, jeżeli ją zrozumieć źle. Wyrozumiana dobrze jest jaknajpłodniejsza. Widać, że siła stylu pokrywa się siłą myśli. Tyleż wart jeden, co i druga. Co więcej, obie rzeczy jest to rzecz ta sama, bo w myśli wszystko to, co nie jest stylem, a więc ład i ruch, nie jest pomyślane, lecz stanowi tylko paliwo lub próbkę materjalną aktu myślenia. Gdy siła stylu uwydatnia się w ciągu książki, jest to znak, że myśl, to jest jej charakter wolny i ludzki rozwija się z równą siłą. Idźmy dalej. Powiedzmy prawdę, do której zbiega się wszystko to, mianowicie, że stylem jest to, co nazywamy właściwie pięknem. Nie postrzegamy tych rzeczy oddzielnie. Piękno wzrasta wraz ze stylem, w miarę większej prostoty, większej wolności i aktywności, a więc większego wzruszenia i poruszenia a prowadzi do ładu — do świateł rozumu — chaotyczne żary rzeczy, wyłaniających się z bezmiaru powszechności, w jakim kąpiemy się wszyscy.

Jeżeli słusznie powiedzieć można, że smak literacki interesuje się i dotyczy, naogół, tylko stylu, czyż można myśleć, że styl jest to mały przedmiot?

Większa część błędów smaku pochodzi stąd, że smak myli się co do swego zakresu. Np. we Francji od początku XIX stulecia wbito sobie w głowę żal z powodu braku literatury narodowej. Ta chęć byłaby usprawiedliwiona, gdyby nie fakt, że tej chęci już literatura zadosyćuczyniła. Literatura narodowa oznacza całość dzieł o stylu zgodnym z genjuszem narodowym, bo literatura, po za stylem, jest to nic. Nasi romantycy nie tak to rozumieli. „Cyd" wydał im się hiszpański, a „Ester" — żydowska. Chcieli oni romansów, poematów, dramatów o podmiotach francuskich, zamiast greckich lub łacińskich. Narobiono więc takich dzieł, ile chciano. Jednakże w 20 lat później czytelnicy byli źdźiwieni, że te dzieła z tytułami i bohaterami francuskimi, były całkiem obce, gotyckie i barbarzyńskie przez swoje utkanie wewnętrzne.

Racine i Chenier, La Fontaine i Ronsard ze swojemi tematami tureckiemi i łacińskiemi byli o tysiąc razy mniej obcy naszemu uczuciu narodowemu, niżeli Hugo i jego naśladowcy z tematami „narodowemi", które odarli z charakteru narodowego.

(D. c. n.).

Ignacy Oksza-Grabowski.

Nasz ustrój i polityka sfer gospodarczych.

Zasada zależności normalnego postępu ekonomicznego od dobrego systemu rządów coraz silniej wyczuwaną jest przez całe myślące i pracujące społeczeństwo polskie.

To, że dobry system rządów całkowicie zależy od odpowiedniego ustroju państwa, rozumieją już tylko ci, którzy sprawy publiczne analizują i z nich wyciągają wnioski.

Pozatem, ogólne poczucie posiadania jednostkowości i stałości w sprawowaniu władzy (co jest główną podstawą idei monarchistycznej) naogół coraz więcej zyskuje zwolenników. Przy sztandarach obrońców „suwerenności" Sejmu salwy są coraz słabsze, — coraz więcej tam zdrady i rejterady.

W sposób nienaturalny i sztuczny zyskaliśmy przed 20 miesiącami jednostkowość władzy suwerennej w państwie. Żyjemy pod nią siłą faktu dokonanego, chcąc czy nie chcąc, wdrażamy się codzień w system tej jednostkowości. Stała się ona wprost koniecznością naszego życia politycznego, i nieodzownym gwarantem obecnego rozwoju ekonomicznego.

Społeczeństwo naogół nie uświadamia sobie i nie analizuje tego, że nie specjalne talenty obecnego „suwerena" i nie nadzwyczajne kwalifikacje jego ministrów dokonały tych wielu rzeczy, które ostatnio dokonały się. Każdy widzi, że ład i porządek polityczny i ekonomiczny w Polsce powstają, lecz mało kto dochodzi do wniosku, że powstają one głównie i z powodu istnienia u nas władzy jednostkowej, opartej na potrzebie ogólnej i na podporządkowaniu się jej większości społeczeństwa.

Możemy już dzisiaj zgóry przewidzieć, że potomność uczci należycie cywilną odwagę obecnych twórców suwerennej władzy jednostkowej w Polsce, darując im ich winy, o ile ci twórcy nie spoczną na laurach i przekażą potomności jej ciągłość t. j. stałość.

Stałość władzy suwerennej w Polsce jest koniecznością i zależy głównie od dobrej woli i rozumu twórców obecnej władzy jednostkowej.

Tej odpowiedzialności historja z nich, niestety, już nie zdejmie i jeżeli ich oskarży i potępi, to nie za dokonany, choć dobroczynny w chwilowych skutkach zamach majowy, nie za złamanie i zdeptanie Konstytucji 17 marca i nie za ofiary padłe przy zamachu, lecz za bezczynność i nieróbstwo w sprawie zasadniczej, w sprawie kardynalnej — za nieustalenie, t. j. nieutrwalenie w Polsce suwerennej władzy jednostkowej.

Odpowiedzialność więc przed historją i jej sądem będzie rzeczywistym probierzem poczucia odpowiedzialności i patrjotyzmu twórców obecnego stanu rzeczy w Polsce.

Odpowiedzialności tej nikt na ogół polski przenieść nie będzie w stanie. Jest on bierny, chętny dla władzy i wyczuwa instynktem szkodliwość partyj politycznych w obecnej ich formie.

Garną się do tych partyj ci z burżuazji, którzy w mętnej wodzie szukają zysków nielegalnych lub zaszczytów niezasłużonych, lub ci z plutokracji, co w rabunku ulegalizowanym w najkrótszym terminie oczekują poważnych doraźnych zysków.

Naogół obserwowana ucieczka elementów uczciwszych i rozumniejszych od sejmowładczych partyj politycznych jest już pewnym symptomatem powrotu narodu polskiego do zdrowia.

O ile szeroki pracujący fizycznie ogół, szczególniej wiejski, wyczuwa, wprost instynktem, potrzebę istnienia w Polsce stałej władzy jednostkowej, o tyle sfery inteligencji miejskiej i wiejskiej, żyjące obecnie spokojniej, niż za czasów suwerenności Sejmu, nie wybiegają myślą i czynem dalej w przyszłość.

Dla nich obecna jednostkowość władzy w Polsce jest tylko korzyścią doraźną, i nie wyczuwają one potrzeby i konieczności jej utrwalenia.

Jest to pewnego rodzaju lekkomyślność polityczna, którą, niestety, zarażone są także nasze sfery gospodarcze.

Naogół już wyczuć można, że nasze sfery gospodarcze zrozumiały, że wywłaszczał je przez 7 lat z mienia i dorobku chaos parlamentarny, za którym „panował i rządził" Polską z ukrycia — ciemny i chytry chłop z Wierzchosławic, otoczony bandą graczy i menerów politycznych.

Piszą te sfery w odezwach i w swych organach, że chcą walczyć z partyjnictwem i z sejmowładztwem, lecz trwają w błędzie, który Polsce tyle strat przyczynił.

Mają one w ręku wielkie atuty, t. j. niezależność materjalną i możność wpływania na opinję publiczną, lecz nie chcą prowadzić otwartej gry politycznej, gdyż są jeszcze zbyt silnie związane z sejmowemi partjami politycznemi, które poczęści nawet utrzymują.

Wprawdzie są już pewne oznaki, że ozdrowienie myśli dotyka już i te sfery, chociaż objawy są niewyraźne i naogół jeszcze nie zrywają one całkowicie i wyraźnie z liberalizmem politycznym.

Zapewne gra tu pewną rolę obawa, że koniec liberalizmu politycznego musi być u nas jednocześnie, i końcem liberalizmu ekonomicznego (zmowy i kartele) i dlatego nasze sfery gospodarcze nawracają z uporem manjaków do systemu, który omal nas już do zguby nie doprowadził. Piszą (p, deklaracja sfer gos-

podarczych z 19 grudnia r. ub.) „o solidarności sfer i warstw społeczeństwa i o uzgodnieniu wysiłku“, a jednocześnie proponują rzecz tym zasadom przeciwną — utrzymanie Sejmu jako Izby Niższej na podstawie powszechnych wyborów.

Sfery gospodarcze, nie analizując podstawy zła, niszczącego naród, obiecują „nową erę w dziejach naszego kraju“.

Mówią w deklaracji o poszanowaniu prawa, a popierają system, który każde prawo w zasadzie niszczy.

Zamiast interesy klas uprzednio uzgodnić w syndykatach i już uzgodnione przedstawicielstwo dopuścić do wspólnych w parlamencie obrad, proponują nasze sfery gospodarcze utworzenie Izby Wyższej, czyli Senatu „na podstawie reprezentacji interesów w drodze delegowania jej członków przez publiczno-prawne organizacje samorządu gospodarczego i zawodowego“.

Czy można sobie wyobrazić, jakim nonsensem i jakim terenem bezustannych sporów i walk, w tej projektowanej Izbie Wyższej, byłyby wspólne obrady reprezentantów, pracodawców i robotników, ludzi rozdwojonych walką klasową, rozdartych nakazem zgóry danym, a niczem nie złączonych?

Trudno żądać od robotników, aby oni wystąpili z propozycją wspólnego uzgodnienia z pracodawcami płac i cen towarów, oraz wspólnego wyłonienia reprezentacyj do ciał ustawodawczych.

Podjudzani przez partje wywrotowe, widząc często wyzysk uprawiany przez swoich pracodawców, chętnie robotnicy nasi powiększają szeregi zwolenników komunizmu.

Nie tyle agitacją, ile nasz rodzimy liberalizm ekonomiczny, wyzysk konsumenta i niesprawiedliwy podział zysków w produkcji jest u nas głównym czynnikiem, powiększającym szeregi zwolenników Lenina.

Jeżeli dalsze postępy komunizmu w Polsce nie osłabną, to jest nadzieja, że nasze sfery gospodarcze zejdą z pewnością na więcej radykalne tory, niż to okazały w deklaracji z dnia 19-go grudnia r. ub., i z konieczności poprzeć będą zmuszone kierunek, który otwarcie nie uznaje oszustw politycznych w rodzaju „woli ludu“, „suwerenności Sejmu“, „powszechnych wyborów“ i t. p.

Idąc tą drogą, nasze sfery gospodarcze nie tylko dzielnie przyczynią się do zwalczenia komunizmu, a poprą ruch, dążący do ustalenia w Polsce zasady jednostkowej władzy suwarennej.

H. Olszewski.

PODOFICEROWIE.

Największą trudnością ustroju Państwa Polskiego był z dawien dawna brak własnego, zdrowego stanu średniego. Brak ten oczywiście musiał się odbić na wszystkich gałęziach życia narodowego, a więc i na armji.

Stanem średnim w armji nowoczesnej są podoficerowie. Nie należą oni bowiem ani do ludu (szeregowych), ani do inteligencji (oficerów). Ze stałego braku odpowiednich podoficerów zawodowych w armji można więc wnioskować, że i dzisiejszej Polsce brakuje nadal dostatecznego stanu średniego. W życiu państwowem zastępuje go u nas naród żydowski, w armji jednak nawet takich amatorów niema, ponieważ zawód ten, bądź co bądź, jest połączony z pewnemi niebezpieczeństwami — choćby w wojnie.

Jeżeli więc brak dostatecznie silnego stanu średniego jest pewnem tłumaczeniem braku podoficerów w armji, to jednak są jeszcze i inne powody tego ostatniego objawu.

Co mianowicie mogłoby dziś skłonić młodego, zdrowego Polaka do wyboru karjery podoficerskiej?

Przedewszystkiem trzeba skonstatować, że to nie jest żadna karjera, z tej prostej przyczyny, że armja angażuje wyszkolonych żołnierzy na podoficerów zawodowych tylko na kilka lat.

Człowiek, który się więc na to zdecyduje albo przedtem nie miał zawodu, a w takim razie po upływie tego czasu stoi w życiu cywilnem tam, gdzie stał dawniej, albo miał jakiś zawód przed wstąpieniem do wojska, a w takim razie podczas pobytu w armji z tym zawodem stracił kontakt i wprawę, podczas gdy kolega jego, który nie pozostawał w wojsku, w zawodzie cywilnym go prześcignął.

Pobory podoficera zawodowego nie są tak wysokie, by mogły wyrównać wyżej określone straty, pozwalając mu na poważniejsze oszczędności.

Teoretycznie, wysłużony podoficer polski ma pierwszeństwo przy przyjęciu na różne stanowiska służby cywilnej, praktycznie jednak, stanowisko takie tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach otrzyma, bo każdy cywilny konkurent lepiej na nie jest przygotowany.

Z pow. powodów zawód podoficerski przyciąga właściwie jedynie bezrobotnych. Trudno się spodziewać, by to był element szczególnie pożyteczny i aby armja tych kandydatów na podoficerów chętnie przyjęła. Względem tego rodzaju elementu właśnie krótkość zaangażowania jest rodzajem asekuracji.

Z tego powstało błędne koło.

Że ten stan rzeczy odbija się na armji, a szczególnie na jej celu czasów pokojowych t. j. na wyszkoleniu — to nie wymaga udowodnienia.

Żądań na podoficerów zawodowych nie brak, większa część znajdzie zatrudnienie w kancelarjach, biurach, sztabach, kwatermistrzostwach i t. p. na stanowiskach, które wymagają pewnych wiadomości fachowych i nieraz połączone są z odpowiedzialnością materjalną przełożonych. Wybór ten zatem jest bardzo zmienny. Ponieważ jednak pierwszorzędnych kandydatów na podoficerów zawodowych wogóle prawie niema, więc faktycznie w kancelarjach i t. d. zatrudnieni tam tylko parę lat pozostają, a tymczasem praca wymaga rutyny, znajomości przepisów i wprawy. Ilość oficerów w sztabach, biurach i t. d. musi być większą, niż ze względu na rodzaj pracy jest to koniecznie potrzebne. Koszt sztabów, biur i t. d. skutkiem tego jest nadmierny.

Po wyborze podof. zawodowych na wyżej wymienione stanowiska, pozostający są zatrudnieni przy wyszkoleniu szeregowych. Resztka ta oczywiście nie jest wielka, a co do jej jakości chyba nie może pozostać wątpliwości, że „wspaniałą" nie jest. Przytem przypada na jednego z podoficerów zbyt wielka ilość szeregowych do szkolenia, tak, że na każdego z tych szeregowych przypada zbyt mała część czasu instruktora.

Dalej poziom własnych wiadomości i umiejętności samego instruktora nie jest odpowiednio wysoki, bo sam niedługo służy, a więc mało jest wprawiony. Pozatem zajęcie to wogóle jest dla niego fazą przejściową, a szeregowych pozostawia mu się niedość długo, by mógł osiągnąć pożądany rezultat.

Aby proporcję instruktorów do szeregowych móc polepszyć, wciela się szeregowych inteligentniejszych po ukończeniu krótkiej służby w t. z. „pułkowych szkołach podoficerskich", awansowanych na kaprali, jako pomocników, czasem nawet jako zastępców podoficera zawodowego do szkolenia dalszych roczników.

W żadnej innej szkole świata jeszcze podobny eksperyment nie był zrobiony, by uczeń I klasy po promocji do drugiej, stał się pomocnikiem profesora I klasy, może nawet jego zastępcą. Chyba najwięcej zagorzały antymilitarysta, zrozumie z powyższego przykładu znaczenie tego systemu, praktykowanego u nas od szeregu lat.

Jakie więc poważanie ma żywić młody żołnierz dla swego instruktora, którego pomocnikiem i zastępcą sam się może stać po 6 miesiącach i który następnie na tem zajęciu pozostaje, podczas gdy szeregowiec w cywilnym zawodzie go prześcignie? Trudno wymagać, by na instruktora swego i na jego zawód nie patrzył z pewnem pogardliwem współczuciem.

Czy można sobie robić iluzję, jaka z tego rodzaju uczuć wyrośnie „dyscyplina"?

W takich warunkach t. z. podoficer nie może być p o d o f i c e r e m, lecz pozostaje w najlepszym wypadku rodzajem n a d - s z e r e g o w c a. Z oficerem nie łączy go nic, od in-

teligencji raczej się oddali zamiast się zbliżać, wspólność jego pozostaje na poziomie szeregowych.

W b. armjach zaborczych, kierowanych po wieloletnich doświadczeniach przez oficerów zawodowych, w myśl poprzedniego mego artykułu, stosunki były zdrowsze i logiczniejsze. Karjera podoficerska przedewszystkiem była karjerą, bo wybierający ją został po próbnych latach angażowany na 10 — 12 lat. Skończywszy więc przepisową służbę wojskową, został najpierw przyjęty na rok lub dwa, jako „kandydat", a następnie dopiero angażowany. Młody, zdrowy, inteligentny człowiek wiedział więc, czem będzie w najbliższej przyszłości i co go czeka. W latach tych awansował według zasług i wakansów i przechodził różne kursa dokształcające i przygotowawcze dla zawodu cywilnego. Po ukończeniu czasu dostawał większą sumę pieniędzy, jako premję i celem urządzenia sobie życia cywilnego, oraz stanowisko cywilne, zwykle państwowe lub miejskie, jako policjant, żandarm, przy poczcie, kolei, magistratach, ministerstwach i t. p. zapewniające mu poziom bytu (standard of life) taki, na jaki się dosłużył w wojsku.

Tym sposobem niejeden młody inteligentny robotnik, choćby bez fachu, wyrobił się na dzielnego podoficera i później na rzetelnego urzędnika i obywatela stanu średniego. Tym sposobem opłacił się wybór zawodu podoficera zawodowego, gdyż wraz z widokami końcowemi już w czasie czynnej służby uzyskał podoficer w społeczeństwie powagę stanu średniego, mógł się żenić odpowiednio i miał powód szanowania siebie i swego zawodu. Z tej też racji szanowali go szeregowcy, widząc w nim przedstawiciela zawodu, na który sobie trzeba zasłużyć, który daje chleb i zapewnia przyszłość. Podoficer tym sposobem stał się elementem zachowawczym, elementem porządku, hierarchji i dyscypliny, prawdziwym p o d o f i c e r e m. Tem samem stał się podoficer zawodowy wrogiem socjalistów, którzy z nim toczyli walkę nierówną, bo podczas gdy podoficer, jako żołnierz, musiał milczeć, socjaliści atakowali go wszędzie w swej prasie poważniejszej i przedewszystkiem humorystycznej nieustannie, jako brutala i idjotę.

Z pewnością nikt nie twierdzi, że żadna armja zaborcza nigdy nie miała wśród swoich podoficerów zawodowych żadnego brutala, ani żadnego głupca; kary za brutalność jednak były nadzwyczaj ciężkie, za głupotę, niestety, nigdy się nie karze ludzi. Sami socjaliści z tego, chwała Bogu, do dziś dnia żyją, a braku brutalności ani im, ani ich krewnym w nowoczesnym komuniźmie zarzucić też nie można.

Armjom zaborczym jednak podoficerów zawodowych nie zabrakło. Z pośród nich obsadzili i oni swoje kancelarje, biura sztaby i t. p., lecz element, z którego wybierały, był z powyższych powodów wogóle lepszy, podoficerowie następnie pozostawali na tych stanowiskach znacznie dłużej oraz nabrali wielkiej

wprawy i znajomości przepisów i techniki. Oficerowie dlatego mogli im powierzyć wiele z tego, co u nas oficer sam z trudem pokona. Sztaby, biura i t. d. mogły dlatego mieć znacznie mniej i starszych tylko oficerów, którzy mogli się zająć właściwą dla nich pracą inicjatywy i przemyślenia, bo techniczną resztę podoficer kancelaryjny mógł załatwić i załatwił bez zarzutu. Każdy adwokat, każdy przemysłowiec lub większy kupiec, który utrzymuje biuro, wie, czem jest wpracowany kierownik biura, i jak trudno dobrą siłę na tem miejscu zastąpić, również wie, że matura do tego rodzaju prac nie jest potrzebną i wprawy technicznej zastąpić nie może.

Stanowiska pow. były etatowe, jak również stanowiska instruktorskie, wybór więc jedenego typu ze szkodą dla drugiego nie miał miejsca, podoficerowie instruktorzy byli zasadniczo najwięcej doświadczeni i umiejętni oraz najzdrowsi. Tym sposobem byli oni powołani do wpojenia młodszym pokoleniom gruntownie tego wszystkiego, czego sami mieli sposobność nauczyć się w wieloletniej pracy, pod nadzorem oficerów zawodowych. Przy wspólności zapatrywań i zadań z oficerami, pozostali oni w nieustannym najbliższym kontakcie z szeregowymi, opiekując się nimi i wychowując ich również i poza służbą na dziedzińcu koszarowym.

Po 10 — 12 letniej służbie mogli się oni angażować na dalszą służbę. Szczególnie kwalifikujących się armje zawsze z zadowoleniem zatrzymywały na odpowiednich stanowiskach i oficerowie odnosili się do nich z należytym szacunkiem, gdyż nietylko rzeczy fachowych można się było nauczyć od tych ludzi, zamiłowanych w własnym zawodzie, lecz także zasad uczciwości i sprawiedliwości, rzetelności i wielkiego serca żołnierskiego oraz dyscypliny milczącej.

Jeżeli niemcy mogli twierdzić, że wojnę prusko-francuską r. 1871 właściwie wygrał nauczyciel ludowy, to niemniejszą prawdą jest, że probierzem każdej armji jest jej korpus podoficerski. „Duch armji“ spoczywa w opiece podoficerów zawodowych, oni albo pośredniczą albo hamują. Póki spełniają to pierwsze zadanie, nie może być mowy o rewolucjach i przewrotach, w przeciwnym wypadku są oni ośrodkiem tworzenia niezadowolenia, niesubordynacji i anarchji.

W miarę zmniejszenia tego dodatniego elementu w b. armjach zaborczych, skutkiem szalonych strat, poniesionych przez korpusy podoficerskie, został on w nich zastąpiony „ersatzem“ — fabrykacji masowej z niedojrzałych i niedoszkolonych rzetelnie szeregowych, którzy dziś stojąc w szeregach, jutro z nominacji stali przed szeregiem, jako podoficerowie. Pozostali oni niemniej daleko za oficerem i byli w najlepszych wypadkach rodzajem nad-szeregowców. W przeciwnym wypadku b. rosyjska armja nie doczekałaby się bolszewizmu w 3 roku wojny, ani też niemiecka i austryjacka „soldatenratów“ i rewolucji w 5 roku wojny.

Polska z pewnością nie ma powodu ubolewać, że tak się stało w armjach zaborczych; jednak niesłusznieby było z tego wnioskować, że trzeba iść śladem wojennym b. państw zaborczych i czynić z tego, co dla nich było „malum necessarium", normę czasów pokojowych dla Polski.

Między inteligencją a masą ludu konieczny jest stan średni, jako pomost. Między oficerem i szeregowcem, podoficer jest również koniecznym, jako pośrednik i tłumacz idei, myśli, uczuć, dążeń i zasad.

Podoficer zawodowy polski powinien być dla swej ojczyzny wiernym sługa, inkarnacją sumienności i obowiązkowości ponad śmierć, a za to społeczeństwo, oficerowie i władza winni im chętną i wdzięczną opiekę na każdym kroku.

F. Z.

b. major W. P.

O podręcznik do historji Polski.

Jeżeli historja ma być mistrzynią życia (magistra vitae), to musi podawać prawdę—i tylko prawdę.

Pod zaborami z historją zaznajamiano nas od 4-tej klasy szkoły średniej, rozpoczynając od wykładania o czasach najodleglejszych, znanych pod utartą nazwą historji starożytnej; w miarę starszeństwa klas wykładano dzieje coraz bliższe ówczesnemu pokoleniu.

Szczególną uwagę poświęcono dziejom ojczystym, czyli, ściślej biorąc, dziejom właściwego państwa zaborczego.

Dzieje bowiem Polski nam, Polakom, wykładano oględnie, z łatwo zrozumiałych przyczyn natury politycznej.

Dzisiaj, mając niepodległość polityczną, wolni jesteśmy od wpływów nieprzychylnej Polakom cenzury podręczników do historji Polski.

Z tej więc racji poruszamy kwestję, naszem zdaniem, pierwszorzędnego znaczenia, mianowicie: kwestję objektywnego podręcznika historji Polski.

Objektywizm jest najważniejszą zaletą naukowego podręcznika wogóle, a podręcznika do historji w szczególności.

W imię zaś naukowego objektywizmu, w dobrym podręczniku historji nie powinno być żadnych niedomówień, przekręcań i przemilczeń cyfr lub faktów, żadnego tendencyjnego oświetlania postaci historycznych, choćby takie zasady i skrupulatne ich stosowanie miało być dla nas niemiłem, choćby mia-

ło nimb i aureolę niektórych postaci pomniejszyć, przyćmić lub nimbu i dotychczasowej aureoli zupełnie pozbawić.

Opis historji, to jest dziejów narodu, powinien uwzględdniać wszelkie czynniki, wpływ mające na te dzieje.

Drugą, nie mniej ważną zaletą podręcznika do historji jest pragmatyzm, czyli wykazanie przyczynowego związku między faktami.

Bez tych zalet podręcznik do historji ojczyzny naszej raczej w błąd wprowadzi uczącego się, niźli go nauczy.

Niebezpieczeństwo złego, to jest pozbawionego tych zalet, podręcznika, jest tem groźniejsze, że podaje uczniom się już w zaraniu życia fałszowaną prawdę historyczną. Uczniowie ci—to wszak przyszli obywatele, którzy zajmą pewne wpływowe stanowiska w społeczeństwie, a wzrósłszy z fałszywą wiedzą, uniemożliwią wszelki postęp, to jest potrzebną naprawę wzajemnych stosunków obywateli do siebie, do państwa i naodwrót.

Jest to zupełnie zrozumiałe: źle kształcony umysł, od wczesnej pory życia karmiony fałszem, chyba u jednostek o wyjątkowej strukturze moralnej, czyli o wybitnej umysłowości, charakterze i dobrej woli, zdoła fałsz wyrozumieć; zresztą, to ostatnie (walka z fałszem) wymaga wolnego czasu, co przy żmudnej pracy codziennej na chleb powszedni jest bardzo utrudnione.

Dwa najbardziej znane podręczniki Historji Polski: d-ra Lewickiego (w opracowaniu Friedberga, zdaje się żyda) oraz prof. Smoleńskiego—nie mogą być uznane za ściśle objektywne. Brak w nich bowiem omówienia dwóch niezmiernie ważnych czynników, które wielką rolę odegrały (i odgrywają dotychczas) w życiu narodu Polskiego; są to: Żydzi i masonerja.

Z tego względu wieczysta wdzięczność należy się następującym autorom: ś. p. Teodorowi Jeske-Choińskiemu za jego dzieło „Historja Żydów w Polsce", Stanisławowi Kobylińskiemu za jego broszurę „Sprawa Polska a kwestja żydowska", oraz X. St. Załęskiemu (T. J.) za jego dzieło „O masonerji w Polsce". To ostatnie dzieło zresztą nie omawia kwestji wyczerpująco, zarówno jak i broszura St. Kobylińskiego.

Te wiadomości powinny się mieścić w podręczniku Historji już dla szkół średnich.

Wpływy żydowskie i masońskie w naszej historji, objektywnie ujęte, powinny być ujawnione dla wszystkich.

Stanowczo twierdzić można, że Historja Polski bez uwzgędnienia czynnika żydowskiego i masońskiego odcyfrowywać i zrozumiec się nie da.

Bagatelizowanie zaś tych czynników, lub traktowanie ich, jako nieistniejące, nie mające znaczenia w dziejach naszego narodu, jest, krótko mówiąc, fałszowaniem prawdy historycznej.

Przytoczę tutaj dwa fakty: powstanie 1830 roku i 1863 roku. Pierwsze z nich wywołała masonerja zagraniczna, działając wśród społeczeństwa przez swoich emisarjuszy. Wybuch powstania zaskoczył poprostu polskie społeczeństwo, które bynajmniej o żadnym ruchu zbrojnym nie myślało.

Czy nie podejrzewał, lub może nie wiedział o tem generał Chłopicki, odmawiając udziału swego „w ruchawce"?

Masonerji zaś chodziło o niedopuszczenie wojsk rosyjskich, gromadzonych przez wybitnego antymasona, cesarza Mikołaja I, na pomoc Karolowi X i na uśmierzenie rewolucji 1830 roku we Francji. Przeszkodą do tego mogła być tylko wojna, która właśnie nastąpiła.

Masonerja, obiecując pomoc powstańcom polskim, rozumie się, swoim zwyczajem ich oszukała, zostawiając ich swemu losowi. (L'ordre règne à Varsovie" — słowa Sebastiani'ego.

Fakt drugi: powstanie 1863 roku było subwencjonowane przez Kronenberga, późniejszego kawalera orderu św. Włodzimierza 3-ej klasy*) (dekorowano nim oficerów od dowódców pułków wzwyż i wysokich urzędników państwowych; order ten dawał przywilej rodowego szlachectwa).

Kronenberg powiedział: „Nie będzie dobrze dopóki ostatniego szlachcica polskiego nie wywiozą na Sybir"**). Na powstaniu zyskali żydzi, bo polski stan posiadania wybitnie się zmniejszył. Przez konfiskaty bowiem majątków, nastąpiło zubożenie Polaków, powstała tak zwana kwestja kobieca — bo wiele rodzin zostało wyrzuconych na bruk. Zato bogacili się żydzi, wzmacniając swe stanowisko i wpływy.

O tem jednak nasze podręczniki historji milczą, podobnie jak milczą wogóle o kwestji żydowskiej, jak ani słowa nie mówią o masonerji, która ukartowała rozbiory Polski, używszy za narzędzie br.: Fryderyka Wielkiego.

Potrzebny więc jest taki podręcznik historji — choćby nieoficjalny, jeżeliby go Ministerjum Oświaty nie zatwierdziło i do użytku nie zaleciło. Nauczycielstwo powinno go wówczas zalecać swym uczniom, a w niejednej głowie po takiem studjum będzie jasno, wiadomości będą pogłębione.

Kto taki podręcznik ułoży?

A. Dobrowolski.

---

*) M. W. hr. Berg „Zapiski o polskiem powstaniu 1863 roku".
**) Bartoszewicz. „Wojna Polsko-żydowska w 1869 r."

IDEA OPATRZNOŚCI W DZIEJACH.

(Dokończenie).

Pasywiści orjentowali się trafniej. Wszakże nie przewidywali upadku Rosji, wskutek czego z nią do ostatka losy Polski wiązali. Ignorowana i przez nich także, Opatrzność uczyniła dla Polski więcej, niż oni, patentowani patrjoci, śmieli marzyć. Uczyniła Rzecz, nieprzewidywaną przez najbystrzejszych polityków, nie tylko polskich, ale i światowych. Sprawiła, że zaborcy poniewoli przelewali krew za sprawę swojej polskiej Ofiary; że Niemcy, ratując sami siebie, zbrodniczo struli Rosję, dawną swą aljantkę, bakcylem bolszewickim; że struli ją ci, którzy byli zainteresowani w solidarności z nią dla utrzymania łupu polskiego w swych szponach, w solidarności zbrodniczej wobec wspólnej ofiary.

Rezultat: upadek Rosji i wypuszczenie przez nią jej części łupu polskiego.

Potem przyszła kolej i na chwilowych triumfatorów. Triumfowali dopóty, dopóki nie spełnili posłannictwa ukarania Rosji i wyzwolenia Polski rosyjskiej. Poczem runęli i oni i wypuścili swoje własne zdobycze wojenne i przedwojenne.

Kiedy dzieje oglądały równie ironiczne, a zasłużone stokrotnie, wirgiljuszowe: „Sic vos, non vobis“?

Hanotaux ma słuszność: „Nie uznać w tej hekatombie oczywistego działania sprawiedliwości dziejowej znaczy tyle, co przeczyć światła dziennego“. Wszakże niemniej jest oczywistem, że ta sprawiedliwość nie jest gołą i jałową abstrakcją, konkretyzuje się zaś bynajmniej nie w akcji ludzkiej, lecz w interwencji Opatrzności.

Powie kto, że to jest poprostu działanie prawa moralnego, którego mocą zbrodnia sprowadza karę, tak jak przyczyna wydaje swój skutek? Zgoda! Lecz, gdzie jest prawo, tam jest prawodawca. Ponieważ nie jest nim, jak okazaliśmy, niesprawiedliwy człowiek, przeto jest nim Bóg. Starożytni Grecy uosobili działanie tego prawa w postaci Ananke; my zowiemy je Opatrznością, poszczególne zaś, uderzające wypadki działania tego prawa — interwencją Opatrzności, która, oczywiście, nie ma potrzeby interwenjować na sposób ludzki. Bóg od początku rozrządził wszystko wdzięcznie.

Niewątpliwie, historja, mimo całej oczywistości swych dowodów na działanie Opatrzności w dziejach ludzkich, nie daje umysłowi naszemu tej pełnej satysfakcji, jaką mu daje metafizyka. Zrówna się z nią ona w sile oczywistości dopiero wówczas, gdy wypowie swoje słowo ostatnie. Lecz to, co powiedziała już dotąd, wystarcza do indukcyjnego potwierdzenia dedukcji metafizycznej, do zlania się rezultatów — obu, idących ku sobie na spotkanie, postępowań metodycznych w harmonijną całość historjozoficzną. Historja ilustruje metafizykę. Wogóle wystarczała ona w każdej chwili rozwoju ludzkości, od jej kolebki. Od początku bowiem towarzyszą jej dowody działania Opatrzności, gesta Dei, stale zaspakajając odnawiający się stale umysłowy głód dowodów na wiarę w Opatrzność. Drogowskazy faktów historycznych po wszystkie czasy wskazywały na Opatrzność, bez żadnej wątpliwości rozumnej, nietendencyjnej, rzeczowej. Daje to rękojmię, że i do końca świata wskazywać na Nią będą.

Jest to odwieczna i powszechna wiara ludów bez różnicy stopnia kultury, a jedynie z różnicą w pojmowaniu samej tej wiary. U ludów politeistycznych jest ona spoliteizowana, u fetyszystowskich — sfetyszyzowana itd. Poza Chrześcijaństwem jest ona też wogóle zdemonizowana, lubo w masach ludzkich bezwiednie, naiwnie. „Albowiem wszyscy bogowie pogańscy — czarci“ — „Quoniam omnes dii gentium — daemonia“ — wyznawał Panu Psalmista, co rozwiązły i okrutny charakter kultu bogów potwierdza. Tendencja demonizacyjna przejawia się już w sekciarstwie, inkubowanem przez ducha buntu w łonie Chrześcijaństwa. Dajmonizowali np. manichejczycy, bluźniąc, że Bóg rządzi tylko na niebiosach, królowie na ziemi, a szatan w piekle. Wiedział o tem Iwan Groźny i wiadomość tę spożytkował podchwytliwie w korespondencji z kniaziem Kurbskim, zbiegłym przed jego zemstą do Polski: „Straszysz mię sądem Chrystusa na tamtym świecie. Mniemasz więc, że moc Jego nie rządzi i tym światem? Muszę cię ostrzec, ze wpadasz w herezję manichejską“ (Mickiewicz w „Lekcjach“).

Istota rzeczy jednak pozostaje wszędzie ta sama: światem rządzi Potęga Wyższa. Co jest przeciw tej wierze, stanowi opozycję, która jest jak cień, podkreślający światło. Poprzez pozornie neutralny wyznaniowo, w istocie zaś wrogi chrystjanizmowi, liberalizm, opozycja od początku Chrześcijaństwa zmierza do nawrotu ku pogaństwu, u którego kresu fosforyzuje ponuro w ciemnościach widmo szatana. Mamy tu więc również, tajone tylko do czasu, lub nieświadome, uznanie Potęgi Wyższej, ale już przerzucające się na przeciwległy Bogu biegun uświadomionego supernaturalizmu. Słowem, Piekło toczy walkę z Niebem o Ziemię.

Faktu tej walki, stanowiącej mistyczną istotę dziejów, ich węzeł dramatyczny, zaprzecza zoologiczny materjalizm, przerzu-

ciwszy się za sprawą Marxa na pole historji. W naszych wszakże oczach, za sprawą bolszewictwa, wysuwa się on na front polityczny. Jako ewolucja panujących dotychczas dążności do dechrystjanizacji i ateizacji świata, wystąpiło bolszewictwo z programem pozytywnej antychrystyzacji i antyteizacji. Innemi słowy, postęp od naturalizmu do supernaturalizmu demonicznego.

Biorąc logicznie, jestto niekonsekwencja, psychologicznie jednak jestto rzecz zrozumiała, że ta ewolucja ma charakter walki między terminem a quo, a terminem ad quod, t. j. między programem dechrystjanizacji, a programem antychrystyzacji. Demokracja mieńszewicka wszelkich odcieni radaby używać rozkoszy bolszewickich, lecz boi się owoców romansu z bolszewją, więc uprawia polityczny onanizm. To się, oczywiście, kochance nie podoba i stąd zatargi. Chce ona bowiem koniecznie mieć potomstwo—i to jaknajliczniejsze. Chce stać się nową Ewą nowego rodzaju ludzkiego.

Niestety, wypadki chodzą po ludziach. Namiętność ponosi i owoce niechcący się zjawiają. Bolszewja rośnie więc w siły, a demokracja „umiarkowana" słabnie i coraz bardziej miarkuje swoje zapały... wojownicze. Boi się otwartej z nią walki, by do zerwania stosunków miłosnych nie doprowadzić, a w ten sposób gotuje sobie ostatecznie sromotną kapitulację bez walki. Jak Napoleon III, popierający rewolucję dla ocalenia tronu.

Nie od demokracji przeto, szczycącej się zachodniością czy europejskością, oczekiwać należy ratunku przed niebezpieczeństwem podszytej imperjalizmem czerwonym demokracji niby wschodniej czy azjatyckiej, będącej w istocie pomiotem tamtej, który czyni teraz podboje i na zachodzie. Ani od socjalno-proletarjackiej, ani od liberalno-burżuazyjnej, ustatkowanej, bo chcącej spoczywać na zdobyczach rewolucji francuskiej. Bo ani tu, ani tam, niema Boga, niema Chrystusa. Jedna i druga przyłożyły się do znaturalizowania świata chrześcijańskiego, do stabularazowania go (tabula rasa) pod budowę ustroju, nacechowanego sakralną pieczęcią Antychrysta.

Antychryst jest istotą międzynarodową, jak międzynarodowy jest jego naród, jego narzędzie. Próbował on już występów na romańskim Zachodzie, w Paryżu, w latach 48 i 71, zanim podbił Rosje. Stamtąd obecnie rozpościera zagony z powrotem na Zachód.

Przeciw Antychrystowi ratunek ludów — tylko w Chrystusie. W Chrystusie absolutnym, katolickim, a nie sprotestantyzowanym, ani zracjonalizowanym, który znalazł się już w początkowych stadjach dewolucji w kierunku antychrystycznym i, wskutek tego, przeciwstawia się katolickiemu. Chrystus zrewolucjonizowany i zbolszewizowany, jak w głośnym filmie bolszewickim, to już pełny Antychryst. Węzły tajemnej sympatji łączą tych wszystkich fałszywych chrystusów.

Ratunek w Chrystusie absolutnym, który obiecał swoją szczególną opiekę Kościołowi, — który, jak wykazują dzieje Kościoła, tę swą obietnicę wypełnia, podnosząc działanie Opatrzności ze stopnia przyrodzonego na stopień nadprzyrodzony i rozszerzając je na świat cały w miarę terytorjalnego rozwoju Kościoła.

Powszechnie się dziś stwierdza, jako następstwo Wielkie- Wojny, wzmocnienie się uczuć religijnych z jednej strony, a nienawiści antyreligijnej — z drugiej. Należałoby jednak ująć to spostrzeżenie w formę taką, że nastąpiło wzmocnienie się uczuć religijnych wogóle: z jednej strony dodatnich, zorjentowanych ku katolicyzmowi, z drugiej ujemnych, przeciwkatolickich. Albowiem i te drugie przybierają coraz wyraźniej charakter religijny, mianowicie demoniczny. Kończy się straszny letarg religijnego obojętniactwa, w którym społeczeństwo chrześcijańskie pogrążył narkotyk liberalizmu. Budzi je zeń obuch bolszewicki, którego puszczenie w ruch przyśpieszyła wojna. W chaosie sekt i partyj, na które świat się zróżnicował, przejawia się tendencja do scałkowania ich we dwa wielkie obozy: chrystyczny i antychrystyczny, Kościół i Antykościół. Szerzy się zrozumienie, że jedynie tylko Kościół zdoła ocalić świat, zagrożony w swej wolności i dorobku kulturalnym przez Antykościół, i zabezpieczy mu postęp istotny. Bicz Boży w postaci bolszewictwa, który świat począł kręcić sam na siebie od czasów humanizmu, aż go w końcu ukręcił, napędza go z powrotem do Boga.

Z powrotem do Boga, to znaczy z powrotem do... średniowiecza. Tak, do tego oczernionego przez żydowski z ducha liberalizm, tę truciznę syońską dla gojów, — a dziś rehabilitowanego średniowiecza, które żyło do głębi ideałami religijnemi i za to właśnie zostało oplwane.

Z powrotem do średniowiecza, to znaczy z powrotem także i do Monarchizmu, jako wykładnika politycznego ideałów religijnych w fazie niedojrzałości społeczeństw do wolności demokratycznych. Jeśli bowiem niedojrzałe było dla nich średniowiecze, to nowowiecze zostało przez nie znarowione, zepsute i ogłupione. Demokratyzm jest jego chorobą, na którą lekarstwem może być tylko Monarchizm. Niesie on z sobą autorytet, przez demokrację obalony, i wytwarza nastroje, sprzyjające autorytetowi religijnemu; gdy, przeciwnie, duch demokracji sprzyja wolnomyślności, t. j. niezależności myśli od Boga, kończącej się zwykle na dogmatyzmie przeciwbożnym.

Oczywiście, nie może być mowy o wskrzeszeniu średniowiecza żywcem. Przyszłe średniowiecze musi być poprawne, postępowe, unowożytnione, które wchłonie w siebie wszystkie wartościowe zdobycze wieków nowożytnych i wyzyska wszystkie ich doświadczenia. Ludzkość nie przeżyła ich darmo.

Na opatrznościową rolę bolszewictwa w tym duchu wskazuje historjozof rosyjski Berdiajew w swem „Nowem Średniowieczu“. Wszystkie walory demokracji bez Boga doprowadziło ono do herkulesowych słupów absurdu. Jej trójmian: „wolność, równość, braterstwo“ okazał się wielką Panamą duchową. Obłudny humanizm zbankrutował. Bez Boga — powiada Berdiajew — niema człowieka, jest tylko „la bête humaine“ Zoli. Zaczęła się wielka reakcja sanacyjna, ale ta z Bogiem. Na wzór średniowiecza starego, świat, zrywając z dotychczasową śmiertelną obojętnością religijną, wchodzi w okres walk religijnych, w okres teologiczny, w znak Krzyża.

Niech sobie „Wiadomości Literackie“ persyflażują te reakcyjne horoskopy jako „patologję“. Jeśli to jest reakcja, to na reakcję pogaństwa. Więc reakcja przeciw istotnemu wsteczznictwu, reakcja zdrowia przeciw śmiertelnej chorobie, myśli chrześcijańskiej przeciw myśli żydowskiej, tej na wywóz, tego trującego produktu chorej duszy narodu odrzuconego, tej żywej trucizny świata.

„Mnożność głupstwa — powiedział Krasiński — jest przesileniem się głupstwa“. Głupstwo demokracji przesila się. Najważniejszem zadaniem pokoleń obecnych i najbliższych jest rozprawa z bolszewictwem oraz z tem wszystkiem, co do niego prowadzi.

Rozprawa integralna. Wobec ogromu i ważności tego zadania maleją wszystkie inne sprawy, nie wyłączając niemieckich dążeń odwetowych. Te faraońskie tendencje mogą pogrążyć Niemcy w Czerwonem Morzu rewolucji bolszewickiej, jako odwet za zbrodnicze pogrążenie w niej Rosji.

Ale, jeśli ta krucjata nowoczesna ma być uwieńczona pełnym triumfem Krzyża nad gwiazdą bolszewicko-masońsko-żydowską, to musi być natchniona obsolutną wiarą w Opatrzność. Taką, jaką były natchnione zastępy średniowiecznych krzyżowców, idących na bój święty z hasłem: „Bóg tak chce Bóg tak chce!“

X. I. Charszewski.

Masonerja w armji francuskiej.

W r. 1909 major Driant, prezes honorowy Francuskiej Ligi Antymasońskiej, założył we Francji Ligę Wojskową.

Liga ta składała się z oficerów dymisjonowanych, była ona stowarzyszeniem jawnem; postawiła sobie za zadanie odwoływać się do opinji publicznej przez prasę w wypadkach, kiedy tego wymagały honor i dobro armji.

Mimo, że Liga była stowarzyszeniem najzupełniej legalnem, jednak braciom lożowym sporo krwi napsuła.

Wielki Wschód francuski został poruszony wypadkiem, który miał miejsce w Valenciennes.

Przed sztandarem przechodzącego pułku jakiś jegomość nie odkrył głowy, mimo, że znajdował się w pobliżu.

Pewien oficer zwrócił mu na to niewłaściwe zachowanie się uwagę, a otrzymawszy zuchwałą odpowiedź, zrzucił jegomości kapelusz z głowy. Oficer ów został ukarany trzydziestodniowym aresztem przez dowódcę korpusu.

Wywołało to protest majora Driant w imieniu Ligi Wojskowej.

Protestu, zarówno jak i istnienia samej Ligi, nie mógł strawić „Temps", który zaczął biadać nad upadkiem dyscypliny w armji.

Major Driant ogłosił replikę, w której ściśle scharakteryzował położenie francuskiego korpusu oficerskiego, szkalowanego, szpiegowanego, dziesiątkowanego.

„Powiada pan: armja winna stać ponad intrygami i walkami politycznemi. To słusznie. I dopóki tak było, nie powstawała żadna liga. Skoro stronnictwo radykalne wprowadziło do pułków donosicielstwo, karty kwalifikacyjne i karjerowiczowstwo, armja musiała pomyśleć o obronie, i aby zasada dyscypliny pozostała nienaruszoną, aby armja pozostała „wielką niemową", byli oficerowie, swobodni w słowach i czynach, wzięli w swe ręce jej obronę.

„Powiada pan: naturalnym protektorem oficerów w czynnej służbie jest minister wojny. Nic słuszniejszego; ale od dwunastu lat, który to minister bronił ich przed politykami i lożami? P. Millerand jest pierwszym.

„Pozwoli sobie pan przypomnieć skandal w Aurillac, który musiałem ubiegłego roku podać Izbie Deputowanych: 137 pułk, który otrzymywał od swych generałów tylko pochwały, naraz jest osaczony, dezorganizowany, przeniesiony. Sześć śledztw spada nań jedno za drugiem. W ciągu osiemnastu miesięcy pułkownik, podpułkownik, major, czterech kapitanów i poruczników są przeniesieni, skreśleni z listy lub sterani. Wszystko to dlatego, że prefekt Hélitas zorganizował w tym pułku agencję szpiegowską, śledzącą dowódcę pułku przez feldbebla. Pułk ten, dotychczas obcy wszelkiej polityce, ściągnął na siebie nienawiść miejscowej loży. Tedy na komendę tego prefekta: „bij" — czterech ministrów wojny, odpowiada: „morduj" — i pułk jest zrujnowany.

„W którą więc stronę ma się zwrócić korpus oficerski, porzucony przez swych generałów, a dziesiątkowany przez swego „naturalnego protektora“? Proszę mi powiedzieć“.

„Temps“ w odpowiedzi na tę odezwę, ze spokojem i godnością zredagowaną, zdobył się na parę mętnych ogólników.

W lożach jednak niepokój był znaczny. W kilka dni później br. Chapuis, senator Meurthe-et-Moselle zażądał od Poincare'go w swym toaście rozwiązania Ligi Wojskowej. Odpowiedzi nie otrzymał. Ale loża, do której br. Chapuis należał, mająca „czcigodnego“ w osobie czynnej służby kapitana Martin, wystosowała następujący okólnik do Lóż Wielkiego Wschodu Francji:

Loża „Prawa Człowieka“.

D.: N.: D.: S.: L.: W.: W.: W.: F.: *)

Wschód Paryża 27 czerwca 1912 r.

„Oczywiste przebudzenie starej wojskowej partji we Francji poruszyło znaczną liczbę naszych Braci. Niepokoją się oni najbardziej tem, że to awanturnicze i reakcyjne stronnictwo osiągnęło u władz publicznych wpływy, jakie wywierało w czasach, kiedy ciemnota ludu pozwoliła pretorjanom dodać naszej historji stronice zatytułowane: 1851, Sedan, Sprawa Dreyfusa.

„Historja nam przypomina, że nie można wprowadzać w błąd zdrowego rozsądku ludu, nie dopuszczając się błędu nie do wybaczenia. Wydaje się naglącem zwrócić uwagę Warszt.: prowincjonalnych na niebezpieczeństwo, zagrażające krajowi i Republice.

„Stronnictwo stare wojskowe (le parti Vieux Militaire), korzystając z przychylności, którą cieszy się jeden z jego członków, rozproszyło znakomitych dowódców naszej armji, gdyż pozostawali oni wierni ideałowi republikańskiemu. W kilka tygodni dzieło reformy siedmiu ministrów wojny zostało obalone i zniweczone.

„Republikanie chlubią się ustanowieniem w armji republikańskiej dyscypliny, dostosowanej do ducha demokratycznego, odwołującej się do rozsądku i oddanej woli żołnierza, wymagającej wychowania i wykluczającej służalczość.

„Zdawali sobie oni sprawę, że ta czynna dyscyplina jest jedyną, nadającą się do wojny współczesnej, wymagającej od żołnierza osobistej woli, gruntownego patrjotyzmu, szerokiego wyszkolenia, głębokiego uczucia dla swych przełożonych.

„Stronnictwo stare wojskowe chce przywrócić dyscyplinę bierną, zgodną z tradycjami dawnego ustroju (Ancien Régime). Mało je obchodzi, że będą w zarodku zniszczone zalety intelektualne i moralne, stanowiące najważniejsze czynniki zwycięstwa. To stronnictwo chce wpoić przekonanie, że dyscyplina polega na doskonałem równaniu, jednostajności chwytów i innych ćwiczeń nieużytecznych na wojnie**).

*) Ten skrót oznacza: „Do Naszych Dostojnych Sióstr Lóż Warsztatów Wielkiego Wschodu Francji“.

**) Podobne „nieużytki dla wojny“ są potępiane i przez niektórych tuzów wojskowo-republikańsko-demokratycznych w Polsce.

a które są jedynie złudnemi i próżnemi pozorami prawdziwej dyscypliny. To opłakane stronnictwo uważa, że wychowanie moralne jest niebezpiecznem nowatorstwem. Ono chce brutalnego traktowania, paraliżowania i służalczości. Jeżeli republikańska Francja nie o knie się, to ci głupi i przestępczy reakcjoniści, położywszy rękę na Sztab Generalny zamienią armję narodową w zbiorowisko automatów.

„Tembardziej są oni winni, że pchają do wojny, jednocześnie osłabiając armję.

„Niech lekkomyślny człowiek wywoła konflikt, Francja zostanie doprowadzona do nowego Sedanu przez stare wojskowe stronnictwo.

„Czas po temu jest, aby republikanie przypomnieli sobie lekcje procesu Bazaine'a i Dreyfusa. Trzeba, aby wolnomularstwo stało się znów inicjatorem ruchu kontr-rewolucyjnego Wystarczy, aby ono dało hasło do czynu, żeby stara partja wojskowa zeszła z powrotem w cień. Nie możemy przypatrywać się biernie i niewzruszenie próbie niszczenia naszego wiekowego dzieła.

„Ponieważ niebezpieczeństwo jest tuż, mamy zamiar prowadzenia czynnej propagandy, publikując różne artykuły, które były napisane w ostatnich dniach, a które wielka prasa nie uznała za konieczne wydrukować.

„Jeżeli Wasz Szanowny Warsztat uzna za obowiązek przyłączyć się do naszej propagandy, to prosimy Czcig. Mistrza i Najdroż. Brata przysłać nam swą składkę.

Przyjmijcie Najdr. Czcig. i Najdr. Bracia zapewnienie naszych bratnich uczuć i przywiązania

Czcigodny: MARTIN — Sekretarz: E. COTELLE

Mówca: SOUCHAY — Skarbnik: BR.: PAVIOT.

„Metale prosimy nadsyłać br.: Paviot, 2 ul. Louis Morand. Paris 14e".

Tupet i czelność tych żydowskich kreatur doprowadza wprost do oburzenia bezgranicznego.

Zwłaszcza ta inicjatywa ruchu kontr-rewolucyjnego u autorów i propagatorów rewolucyj.

Zbytecznem jest wspominać, że synonimem oficera czy wojskowego republikanina jest wojskowy wolnomularz.

Incydenty i fakty, choć z przed 14 lat, ale jakoś dziwnie aktualne i dzisiaj.

H. Bor-ski.

KRONIKA Z LUTEGO.

(Z początkiem marca).

Kilka państw ważniejszych przygotowuje się w roku bieżącym do wyborów. Najprzód wybiera Polska, potem Francja, następnie Niemcy. Jest możliwe, że zmiana nastąpi i w Anglji, gdzie pozycja konserwatystów osłabła.

Wybory z 4 marca w Polsce, jak wiadomo, odbyły się pod silną presją Rządu, którego lista osiągnęła jedną trzecią część miejsc. Obozy prawicowo-demokratyczne zostały zredukowane więcej, niż do połowy miejsc dawnych. Natomiast socjaliści i chłopi radykalni uzyskali duże powiększenie mandatów. Rząd, o ile będzie chciał trzymać się drogi pośredniej, znajdzie przeciwko sobie większość sejmową radykalno-socjalistyczno-demokratyczną.

Osoba, którą się świat europejski bardzo interesuje, mianowicie padyszach (król) Afganistanu, Amanullah, zwany azjatyckim Piotrem Wielkim, po pobycie w Berlinie, powraca do domu, na Moskwę. Tak więc „socjalistyczna" Republika Sowietów ma ostentacyjnie przyjmować u siebie monarchę.

Walka z faszyzmem, prowadzona głównie przez masonerję i Niemcy, objawiła się zwłaszcza w incydencie wiedeńskim. W parlamencie austrjackim szef rządu mgr. Seipel podjął urzędownie atak na rząd Mussoliniego z tytułu polityki tego rządu względem Niemców tyrolskich, zamieszkałych we włoskiej części Tyrolu. Mussolini wystąpił w parlamencie włoskim z przesądzającą rzecz repliką, zastrzegając absolutną nielegalność wtrącania się do spraw wewnętrznych Italji i zapowiadając dymisję wszystkich urzędników, Niemców w Tyrolu, jeżeli atak się powtórzy.

Umarł jeden z głównodowodzących w Wielkiej Wojnie, marszałek włoski, Armando Diaz. Pogrzebany z wielkiemi honorami, przy asystencji króla i wojskowych delegatów Ententy: marszałka francuskiego Petain'a, marszałka portugalskiego Costy i generała belgijskiego du Bois.

Faszyści ogłosili ordynację wyborczą do parlamentu na nowych zasadach. Cały kraj jest jednym okręgiem wyborczym. Korpus parlamentarny ma składać się z faszystów jako takich i z przedstawicieli korporacyj.

P. P.

Nasz nowy dodatek:

Poczynając od następnego № 136 „Pro Patria“ dołączać będziemy do każdego numeru

bezpłatny dodatek p. t.:

„Życie Młodych Monarchistów“.

Czasopismo to będzie miało na celu łączenie młodych monarchistów i szerzenie naszej idei wśród szerokich mas młodzieży akademickiej.

Redakcja „Pro Patria“.

Na pokrycie deficytu „Pro Patria" i „Nowej Polski“ niżej wymienione osoby wpłaciły na fundusz prasowy:

Z WARSZAWY.

Konstanty Dutkiewicz zł. 50,—, Zarząd Okr. Warsz. P. O. Z. P. P. 400,— Prof. A. Suligowski zł. 100,—, M. N. zł. 60,—, prof. Słupski zł. 1,—, M. H. zł. 40,—. K. Załuska zł. 10,—. B. Bülow zł. 10,—. S. Lipczyński zł. 2,50. Inż. W. Sujkowski zł. 2,—. Zarząd hot. Polonia zł. 24,—. R. Zakolski zł. 5,—. A. Wąsowicz zł. 20.—. M. Wiszniewski zł. 10,—. Inż. G. Wojciechowski zł. 9,—. S. Kulczycki zł. 21,—. Ks. Pr. P. zł. 40,—.

Z ZAGRANICY

Henryk Musierowicz z Budapesztu zł. 20,—. Paul Salvabor z Liwerpoolu zł. 20.

Z PROWINCJI.

Ks. Ign. Charszewski, Włocławek 100,—. M. Jagiełło, Skok. Ostrów zł. 4,—. M Laure z Grodna zł. 12,—. M. Humnicki z Łysowa. zł. 10.—. Prof. A. Parczewski z Wilna zł 16,—. W. Kamieniecki z Korczewa zł. 10,—. Prof. Daniłłowicz z Wejherowa zł. 8,—. A. Bauerfeind z Piaseczna zł. 10,—. A. Borys, Łęczyca zł. 4,—. K. Korkorowicz, Woropajewo zł. 5,—. M. Walczak, Łódź zł. 2,50. H. Babiński. Grójec zł. 4.—. Ks. J. Godlewski, Konin zł. 5,—. Gen. Dowbor-Muśnicki, Tarnowo Podgórne zł. 10,— Ks. J. Ostrejko, Hrycewicze zł. 4.—. B. Kijakowski, Parafjanów zł. 6,—. T. Szulakowski, Rubieżewicze zł. 5,—. J. Wiktor, Zarszyn zł. 28,—. M. Łempicki, Bydgoszcz zł. 6,—.

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3.

Tłoczono w Druk. W. Kalinowskiego, Warszawa, Nalewki 8.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.